

Cnota obywatelska w myśli Jana Pawła II

a współczesna polska inteligencja

**Odczyt wygłoszony 3 maja 2009 r. w hotelu Windsor wobec członków
społeczności polskiej w Melbourne zgromadzonych na obchodach rocznicy
uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja,**

**przez docent Tracey Rowland,
dziedzina Instytutu Studiów nad Małżeństwem i Rodziną Jana Pawła II w
Melbourne**

Panie Prezesie, Szanowni Państwo! Dziękuję za zaproszenie do wystąpienia dzisiejszego wieczoru. Jest to dla mnie ogromny zaszczyt. Mam nadzieję, że sprawy które poruszę będą miały dla Państwa znaczenie. Mam również nadzieję, że nie będziecie mieli nic przeciwko temu, jeżeli wygłoszę swój odczyt po angielsku. Czynię to gwoli utrzymania dobrych stosunków między Polską i Australią. Nie chcę być przyczyną dyplomatycznego kryzysu - mój polski język jest niestety na poziomie przedszkolaka.

W czerwcu tego roku mija trzydziesta rocznica pierwszej wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce. W swych wspomnieniach o wydarzeniach czerwca 1979 r. były doradca Solidarności Adam Michnik określa ten historyczny moment jako czas, kiedy wydarzyły się w Polsce trzy cuda. Po pierwsze, Jan Paweł II triumfalnie powraca do Polski jako papież, wystawiając tym samym na pośmiewisko szyderstwa Stalina o tym, że papież nie ma dywizji, jak i to, że koncepcja chrześcijaństwa 'została wyrzucona na śmietnik historii'. Niewiele, nieco ponad rok później dochodzi do drugiego cudu w sierpniu 1980 r., kiedy to Lech Wałęsa przewodzi strajkowi w stoczni i pierwszy niekontrolowany przez komunistów związek zawodowy zostaje założony wewnątrz bloku sowieckiego. Trzeci cud wydarzył się jakieś dwa miesiące później, kiedy przebywający na wygnaniu poeta Czesław Miłosz otrzymuje nagrodę Nobla w literaturze. Michnik pisze:

*'Jan Paweł II stał się symbolem tego, co najlepsze w polskim kościele katolickim..
Strajk gdański oraz Lech Wałęsa stali się symbolami i ukoronowaniem rebelii
polskich robotników, Czesław Miłosz zaś symbolizował sprzeciw polskiej inteligencji.*

Te trzy symbole oznaczają trzy trendy wewnątrz Solidarności. Jeden z nich podkreślał narodowy oraz katolicki charakter tego ruchu, drugi odzwierciedlał windykacyjne dążenia klasy pracującej, ostatni wreszcie koncentrował się na demokratycznych oraz humanistycznych wartościach. Między tymi tendencjami nie było niezgodności ani konfliktu: w naszych oczach wzajemnie się one uzupełniały’.

Dzisiejszego wieczora chciałabym skoncentrować się na humanistycznych wartościach i wkładzie Jana Pawła II. W szczególności chciałabym wykazać, że wiele spośród społecznych i politycznych problemów, z którymi mają obecnie do czynienia kraje Zachodu były przewidziane przez przedstawicieli polskiej inteligencji w czasie, kiedy komunizm w Europie chylił się do upadku.

Polscy uczeni nie tylko nie akceptowali bezkrytycznie reprezentowanej przez wielu zachodnich naukowców tendencji do sprowadzania studiów nad polityką do kwestii dotyczących organów publicznej władzy, ale w latach osiemdziesiątych, i później, publikowali w czasopiśmie naukowych „Res Publica”, „Kontakt”, „Libertas”, „Arka”, „Więź”, „Znak”, „Christianitas”, a także w „Gazecie Wyborczej” oraz „Tygodniku Powszechnym” liczne eseje o klasycznych zachodnich koncepcjach filozofii polityki.

W 1980 r. Paweł Śpiewak opublikował esej w czasopiśmie „Więź” wydawanym wówczas przez Tadeusza Mazowieckiego, który później – w lecie 1989 r. - miał zostać pierwszym premierem wywodzącym się z Solidarności. Artykuł opowiadał się za tezą Roberta Nisbeta, który twierdził, że podstawowym rozdarciem we współczesnym dialogu politycznym nie jest to, które istnieje pomiędzy lewicą a prawicą, lecz raczej to, które istnieje pomiędzy tymi, którzy chcą odseparować politykę od sfery wartości, a tymi, którzy się na to nie godzą. Ci, którzy chcą utrzymać politykę i wartości we wzajemnej izolacji, mówią o moralnej neutralności państwa jako nowym rodzaju cnoty obywatelskiej. Odrzucają oni pogląd, że istnieje lista wartości niezbędnych do rozkwitu człowieczeństwa, których wszyscy potrzebujemy, i których propagowanie i obrona przez państwo służy dobru powszechnemu.

Dwoma z grona wiodących zachodnich teoretyków polityki dwudziestego wieku, którzy usiłowali wyeliminować eter wartości z procesu politycznego byli profesorowie uniwersytetu Harvarda. Jeden z nich, Robert Nozick, reprezentował pogląd, że: ‘Żadne

działanie polityczne [ze strony państwa] nie powinno być podejmowane na podstawie, albo uzasadniane tym, że propaguje ono ideał dobra, albo umożliwia ono realizację przez indywidualne podmioty ich pragnienia dążenia ku ideałowi dobra', podczas gdy jego kolega John Rawls był zdania, że ci, którzy wierzą w takie pojęcia jak wspólne dobro nie opierają swych twierdzeń na rozumie i są wręcz szaleńcami. Aby uwypuklić swój punkt widzenia, powiedział on, że jeśli istota ludzka pragnie spędzić swe życie na liczeniu źdźbeł trawy, to jest to tym samym jej indywidualne dobro, nikt poza nią zaś nie ma podstaw, na których mógłby oceniać to inaczej.

Pomimo tego, że pogląd o tym, że moralna neutralność jest cnotą stanowił pod koniec dwudziestego wieku jeden z dominujących wątków w zachodniej teorii politycznej, nie był on akceptowany przez wielu polskich antykomunistycznych intelektualnych dysydentów.

W czasopiśmie "Res Publica" Marcin Król argumentuje, że nazizm był możliwy w Republice Weimarskiej właśnie dlatego, że wielu obywateli tej republiki wyzbyło się ideałów i wartości, które budowały pomost między polityką a etyką. Poczucie braku celu, innymi słowy coś, co Weber określał jako 'rozczarowanie' [*disenchantment*] wytworza próżnię moralną w sferze polityki, i to do tego stopnia, że konstruowanie osądów moralnych staje się dla formujących opinię czymś naprawdę trudnym. Król określa sytuację wytworzoną przez dychotomiczne odniesienie między faktem a wartością mianem 'terrorizmu braku ideałów'. Wywodzi on, że pogląd o tym, że nie jesteśmy w stanie budować racjonalnych osądów w obrębie wartości, a jedynie możemy je formułować w odniesieniu do faktów, bierze swój początek z wprowadzonego przez Machiavelli'ego całkowitego rozdzielenia sfer polityki i moralności, jak również z rozdzielenia opisów rzeczywistości od rozważań o tym, jakimi powinny być społeczeństwa.

W swym artykule "Dylematy Liberalizmu" argumentuje on, że błąd machiawelizmu może we współczesnej polityce przybierać trzy postaci. Po pierwsze, występuje jako pogląd, że polityka jest zawsze niemoralna, zatem moralni obywatele powinni jej całkowicie unikać. Po drugie, istnieje pogląd, że polityka jest wyłączną domeną taktyki, a zatem osoby działające w niej są zwolnione z przestrzegania imperatywów moralnych. Po trzecie uważa się, że moralność zachowania jest oceną *par excellence* polityczną;

innymi słowy, wszelkie nasze oceny dotyczące wartości są zawsze politycznie uwarunkowane. I to właśnie ta trzecia wersja stała się podstawą marksistowskiej tezy, że każdy pogląd człowieka o tym, czy coś jest właściwe, czy też nie, może być wyjaśniony przynależnością klasową osoby. Zgodnie z opinią komunistów moralność burżuazyjna jest czymś zgoła odmiennym od moralności proletariackiej.

Król konkluduje, że jeżeli pojęcia takie jak sprawiedliwość, dobro i prawa ludzkie nie odnoszą się do żadnej obiektywnej rzeczywistości, to można się nimi posługiwać dowolnie; ich arbitralnemu użyciu nie można nic przeciwstawić, ponieważ nie dysponujemy zewnętrzną transcendentną perspektywą. Definicja kryteriów sprawiedliwości nie powinna zależeć od państwa. Jeśli natomiast zależy, to państwo może dowolnie ustanawiać normy prawa: wtedy to państwo staje się ramieniem wykonawczym czegoś znacznie węższego aniżeli panująca klasa – staje się, co jest jeszcze gorsze, ramieniem wykonawczym rządzącej partii. Król uważa, że należy obawiać się takich koncepcji państwa, w których jego funkcje są podporządkowane racjonalności, w której nie ma miejsca na głos sumienia. Jeśli legitymizacja jest budowana na racjonalnej legalności, tak jak ta ostatnia jest postrzegana z perspektywy biurokratycznej, albo jeśli obie są uważane za jedno i to samo, istnieje ryzyko, że legitymizacja oraz sumienie staną się wyłączną domeną państwa, zwykli obywatele zaś po prostu opuszczą scenę, na której popełniono przestępstwo.

Wiele z tych myśli odnaleźć można, w bardziej syntetycznej formie, w dziełach Jana Pawła II. Dla młodego Karola Wojtyły jednym z poważniejszych problemów stojących przed Kościołem była wywierające znaczny wpływ wizje osoby, które odmawiały człowiekowi zdolności wolnego wyboru. Dla marksistów, istoty ludzkie były produktami ich klas i kierowały się ekonomicznymi interesami. Używając słów bolszewickiego teoretyka Nikołaja Bucharina, istoty ludzkie są *'skoncentrowanymi zbiorami wpływów społecznych połączonymi w małej jednostce, podobnie jak skóra parówki jest wypełniona jej zawartością'*. Dla znajdujących się pod wpływem Freuda, determinizm ten z ekonomicznego zmienia się na seksualny. Dla nazistów był to determinizm opierający się na rasie; bardziej intelektualni spośród nich odwoływali się do Nietzschego, który wierzył że cywilizacja europejska została osłabiona przez żydowskie i chrześcijańskie rozumienie ludzkiej godności i moralności. Używając słów Adolfa Hitlera, *'Dekalog to narzędzie chroniące słabych przed silnymi'*.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej, Wojtyła przystąpił do formułowania takiej antropologii filozoficznej, która broniłaby godności osoby ludzkiej koncentrując się na zdolności człowieka do wzniesienia się ponad wszelkie uwarunkowania społeczne, ekonomiczne oraz psychologiczne przez dokonywanie wolnych wyborów.

Szczególnie krytycznie oceniał on dwa rodzaje psychologicznego uwarunkowania. Pierwszy nazwał on 'niewolniczym konformizmem', drugi – 'niezaangażowaniem'.

Przyznał on, że określenie 'konformizm' zazwyczaj oznacza tendencję do dostosowywania się do innych ludzi, i że uznaje się to za coś dobrego. Zwracał on jednak uwagę na to, że skoro tylko ta zdrowa ludzka tendencja zaczyna się przeradzać w serwilizm, osłabia zdolność człowieka do dokonywania wolnego wyboru.

Tę społeczną patologię wymownie zilustrował Eugène Ionesco w jego napisanej w 1959 r. sztuce *Nosorożec*. Dramat ten należy do gatunku określanego jako teatr absurdu. Przez trzy akty tej sztuki, wszyscy mieszkańcy prowincjonalnego miasteczka francuskiego z wyjątkiem jednego stopniowo przemieniają się w nosorożce. Z początku większość mieszkańców uważa tych, którzy chodzą po miasteczku naśladując swym zachowaniem nosorożca jako zupełnych wariatów, ale w trzecim akcie ci z kolei, którzy uważają, że są ludźmi, są traktowani przez nosorożców jako wariaci.

Wojtyła uważał, że rezygnacja z formułowania własnych ocen moralnych, które mogą być sprzeczne z ocenami tłumu, jest poważnym moralnym defektem dwudziestowiecznego Europejczyka, i że taka rezygnacja nie tylko podważa godność osoby, która przyłączając się do motłochu traci jego, względnie jej człowieczeństwo, ale także jest atakiem skierowanym przeciw zdrowemu porządkowi politycznemu. Wprowadza ona, można powiedzieć, na śliskie zbocze wiodące ku totalitarnemu reżimowi.

W miejscach takich, jak nazistowskie Niemcy niewolniczy konformizm przybierał skrajne formy. We współczesnej kulturze zachodu zaobserwować można jednak wiele łagodniejszych jego postaci. W wywiadzie przeprowadzonym w 2008 r. przez Adama Michnika, były przywódca czeski Waclaw Havel, powiedział o kulturze Zachodu następujące słowa:

'Z jednej strony wszystko się poprawia – nowa generacja telefonów komórkowych wypuszczana jest co tydzień. Aby móc z nich korzystać, musisz jednak stosować się do nowych instrukcji. Chcąc nie chcąc, musisz czytać instrukcje obsługi zamiast książek, w wolnym zaś czasie oglądasz ogłoszenia reklamowe w telewizji,, w których przystojni opaleni młodzi mężczyźni wykrzykują, jak szczęśliwi są, że mają nowe kąpielówki opatrzone marką domu mody X'.

Drugi rodzaj patologii społecznej zidentyfikowanej przez Wojtyłę określa on mianem 'niezaangażowania'. Jest to rodzaj stoickiego wycofania się z życia publicznego, na który decydują się osoby, które nie utraciły zdolności rozróżniania dobra od zła. Potrafią one rozróżnić istotę ludzką od nosorożca, ale nie chcą się narazić tym ostatnim.

Skąd biorą się te społeczne patologie? Wojtyła jest zdania, że w jakimś sensie towarzyszyły one nam od czasu, kiedy sprawy przybrały zły obrót w ogrodzie edeńskim. Uważa on jednak, że poglądy które prowadzą do przecięcia wszelkich więzi między domeną polityki a światem wartości, mają wspólny rodowód intelektualny w osiemnastowiecznych koncepcjach wolności, i że te koncepcje, wspólne dla komunistów i teoretyków moralnej neutralności, zaostrzyły nasze odwieczne problemy społeczne.

W swym napisanym w 1985 r, eseju "Komunizm jako fundament kultury" Leszek Kołakowski zgadza się z Wojtyłą. Komunizm, pisze on, wyłonił się z tradycji Oświecenia, szczególnie gdy chodzi o jego koncepcję wolności i w sytuacji porzuceniu tradycyjnych wierzeń przez wykształcone elity przybrał on formę świeckiej religii. Zauważa on jednakże, że jako religia komunizm jest obarczony wewnętrzną dialektyką, która z jednej strony wymaga ślepego posłuszeństwa i wiary, z drugiej zaś wymaga przyjęcia go jako racjonalnej interpretacji świata. Zdaniem Kołakowskiego, zawieszenie komunizmu pomiędzy tymi dwiema nie dającymi się wzajemnie pogodzić koncepcjami doprowadziło z czasem do upadku racjonalizmu i zarazem religii wewnątrz jego imperium. Jego ideologiczne bankructwo było jednocześnie porażką Oświecenia, którego był on ostatecznym, najbardziej konsekwentnym, a tym samym najbardziej autodestruktywnym wyrazem.

Zdzisław Krasnodębski sformułował swoją ogólną krytykę w kategoriach odbiegających nieco od akademickich, kiedy powiedział, że marksizm nie był egzotyczną chorobą

weneryczną przeniesioną do Europy przez tych, których naturalnym środowiskiem są niezdrowe rejony Azji. Nie był on bynajmniej wynikiem zdrady osiemnastowiecznych koncepcji wolności: był rezultatem ich radykalnej i konsekwentnej realizacji.

Nieco później profesor Ryszard Legutko z Uniwersytetu Jagiellońskiego argumentował, że degradacja publicznej debaty wytwarza nowy rodzaj niewolniczego konformizmu. Takie kategorie, jak pluralizm, tolerancja, prawa ludzkie, wolność wypowiedzi, dialog nie podnoszą poziomu debaty i nie czynią ją bardziej interesującą, są natomiast poręcznymi narzędziami służącymi wyciszaniu oponentów. Umysły paraliżowane są strachem przed polityczną niepoprawnością. Zjawisko intelektualnej impotencji jest produktem obawy przed rozważaniem kwestii dotyczących wartości ostatecznych. Legutko uważa, że sytuacja ludzi we współczesnym społeczeństwie przypomina sytuację starożytnych Ateńczyków podczas konfliktu, jaki toczył się między sofistami a filozofami. Ludzie współcześni, podobnie jak ludzie popierający stanowisko sofistów w Atenach, mają pogłębiającą się skłonność do odwoływania się do pojęć ogólnych, coraz mniej zaś – do odziedziczonych sposobów postępowania. Niewiele też rozumieją oni, gdy chodzi o znajdujące się w obiegu idee polityczne. Filozof Alasdair MacIntyre (który nie jest niestety Polakiem, lecz Szkotem, choć mogłabym dodać, że Bonnie Prince Charlie, największy ze Szkotów, miał matkę Polkę - księżniczkę Marię Klementynę z Sobieskich) - zatem można tutaj mówić o odległym powiązaniu - otóż MacIntyre jest zdania, że współczesna debata polityczna na Zachodzie ma w swoim obecnym kształcie cele ideologiczne – a mianowicie, ukrywa obszary konfliktu między konkurującymi koncepcjami dobra oraz przekonuje ludzi, aby zbyt wiele nie myśleli o moralności. Uważa on, że definiującą własnością żargonu ideologicznego jest oddzielenie koncepcji od tradycji, w których były pierwotnie osadzone:

'Kiedy dawne teksty, posiadające swoje własne, mocno zarysowane niezależne kryteria prawdy i racjonalności, jak również dokładnie zdefiniowane odniesienia historyczne, są przekładane na jeden ze współczesnych języków, są one prezentowane w sposób, który neutralizuje koncepcje prawdy i racjonalności, a także kontekst historyczny ... Koncepcje prawdy i racjonalności stają się nie tyle częścią przyjmowanego zrębu przekonań, do których autor odnosi się zwracając się do słuchaczy, którzy dzielą z nim te same przekonania, ale są relegowane do roli wyjaśnienia udzielanego audytorium, którego cechą jest właśnie, że żadnych takich przekonań nie posiada.'

W takich warunkach wchodzimy w świat nierzeczywisty, w którym słowa nie mają precyzyjnie określonych znaczeń, ale mogą znaczyć cokolwiek dana osoba pragnie, by znaczyły. Niektóre z tych słów nabierają jednak pejoratywnego znaczenia, a więc użycie ich wytwarza nieprzyjemną woń. Słowa takie jak *'elita'* i *'arystokratyczny'* są takimi niepożądanymi słowami, słowa takie jak *'demokratyczny'* i *'popularny'* postrzegane są jako pożądane. W społeczeństwie komunistycznym *'burżuazja'* była słowem bardzo niepożądanym, *'proletariat'* zaś – pożądanym.

Różne problemy kultury politycznej Zachodu sprawiły, że Jan Paweł II uznał, że współczesny świat zachodni znajduje się na rozstajach, i że stoi w obliczu wyboru między kulturą śmierci i cywilizacją miłości. W poetyckiej formie wyraził on ten problem następującymi słowami:

*'Wolność stale trzeba zdobywać, nie można jej posiadać!
Przychodzi jako dar, utrzymuje się poprzez zmaganie.
Dar i zmaganie wpisują się w karty ukryte, a przecież jawne.'*

*Całym sobą płacisz za wolność - więc to wolnością nazywaj,
że możesz płacąc ciągle na nowo siebie posiadać.'*

*Tą zapłatą wchodzimy w historię i dotykamy jej epok:
Którędy przebiega dział pokoleń między tymi, co nie dopłacili,
a tymi, co musieli nadpłacać?
Po której jesteśmy stronie?...*

Pojawienie się głosów krytycznych, ostrzegających o niebezpieczeństwach wynikających z przyjmowania moralnej neutralności jako cnoty politycznej, i to wśród polskiej inteligencji, nie zaś tych, którzy nie doświadczyli życia w warunkach realnego, funkcjonującego komunizmu, można próbować wyjaśnić zaostreniem się obrazu politycznej sceny, co jest wynikiem działalności definiujących się ideologicznie państw. Różnica między koncepcją polityki jako sfery nie podlegającej ocenie etycznej, a więc taką, której doświadczali Polacy w dwudziestym wieku, a taką, jakiej doświadczali ludzie poza blokiem sowieckim, może być inaczej określona jako różnica między wynikami kontrolowanego eksperymentu laboratoryjnego i niekontrolowanej obserwacji

działalności w normalnym środowisku. Rezultaty eksperymentu laboratoryjnego trudniej jest kwestionować, zwłaszcza tym, którzy byli jego częścią.

Możę to być również tłumaczone tym, że w czasie kryzysu Polacy wydają się czerpać wielką siłę ze swych wielkich zasobów kultury. Pomimo troski, jaką napawa go postępująca degradacja języka polityki, Legutko wierzy, że wielu mieszkańców Europy Środkowej wciąż ufa mądrości klasycznej kultury Zachodu. Wciąż wierzy, że pojęcia takie jak prawda i sprawiedliwość mają zawartość rozróżnialną rozumowo. Częściowo bierze się to, bez wątpienia, z ich dumy z ich intelektualnych oraz artystycznych bohaterów, z ich poetów i kompozytorów, ich świętych oraz filozofów. Są humanistami w najlepszym tego słowa znaczeniu. Wiedzą, że Chopin jest lepszy od Snoop Doga i że Górecki naprawdę jest większym narodowym skarbem aniżeli Britney Spears.

Zakończę odwołując się do św. Augustyna, który zauważył, że w ciągu historii świata, nad którym czuwa Opatrzność Boża, istnieje rodzaj piękna wywodzący się z antytez przeciwieństw – elokwencja wydarzeń zastępująca elokwencję słów. Między majem 1979 r.¹ a październikiem 1980 r. historia zakpiła sobie z teorii marksistowskiej. Polak stał się papieżem, robotnik stał się przywódcą narodowym, a zakazana „burżuazyjna” poezja została nagrodzona Nagrodą Nobla. Podobnie, w 1791 r. niewielkiemu narodowi udało się uchwalić konstytucję, która używa słów mających jasne znaczenie i która mówi o wkładzie oraz potrzebach poszczególnych klas, od edukacji książąt, którą rozsądnie powierza się kardynałowi, po prawną ochronę chłopstwa. Zaczerpnęła ona z najlepszych idei, jakie arystokracja miała do zaoferowania i wykorzystała je do różnych reform zabezpieczających wspólne dobro.

W 1791 r. polscy przywódcy osiągnęli reformę bez rewolucji, inaczej niż Francuzi, którzy dokładnie w tym samym momencie historii, i również w imię wolności, stworzyli las gilotyn, kazali ludności przywdziewać czerwone berety (*bonnets rouge*), zmienili nazwy dni tygodnia, zdecydowali, że każdy tydzień ma mieć 10 zamiast 7 dni, każdy dzień zaś 10 godzin zamiast 24, pomyśleli wreszcie sobie, że prostytutka wyglądać będzie dobrze na ołtarzu w kościele Notre Dame.

¹ Najprawdopodobniej docent Rowland myślała tutaj nie o maju 1979 r., lecz o październiku 1978 r., a więc miesiącu wyniesienia kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską, jako początku wymienianego przez nią okresu (uwaga tłumacza)

Dzisiejszego wieczoru obchodzimy to wielkie osiągnięcie 1791 roku – rezultat wykorzystania ludzkiej zdolności do podejmowania rozsądnego wyboru w interesie wspólnego dobra. Zwracamy się też ku przyszłości w nadziei doczekania się kolejnego wkładu Polaków w tę dziedzinę ludzkich przedsięwzięć.

Niechaj Polska, wielokrotny dobroczyńca świata, rozkwita przez wieki...